

ŚWIAT TRZEBA POUKŁADAĆ NA NOWO

Rozmowa z **Tomaszem Chruszczowem**, szefem delegacji polskiej na szczyt klimatyczny COP17 w Durbanie, jednocześnie przewodniczącym WPIEI CC – Grupy Roboczej Rady Unii Europejskiej ds. Zmian Klimatu.

Dlaczego szczyt klimatyczny COP17 organizowany jest właśnie w Durbanie?

Każdego roku konferencja klimatyczna odbywa się gdzie indziej, a wynika to z przyjętego przez ONZ klucza podziału państw świata na pięć grup regionalnych. Polska należy do grupy wschodnio-europejskiej (EEG). Oprócz niej mamy jeszcze grupę Europa Zachodnia i Reszta Świata (WEOG) – należy tu cała 15. starej Unii, Stany Zjednoczone, Kanada, Australia, Nowa Zelandia, jest grupa azjatycka, afrykańska i grupa krajów Ameryki Łacińskiej i Karaibów (GRULAC). Organizacja COP przechodzi kolejno na poszczególne grupy regionalne. Państwa strony Konwencji Klimatycznej (UNFCCC) wysuwają swoje kandydatury, które grupa regionalna zatwierdza, a ostateczną decyzję podejmuje COP. Tak wyłaniane są państwa, które organizują szczyt klimatyczny. Wybrane państwo decyduje w porozumieniu z Sekretariatem Klimatycznym ONZ o tym, w jakim mieście szczyt się odbędzie.

Organizacja COP to ogromny obowiązek, w tym finansowy, ale i bardzo duży prestiż międzynarodowy. Polityk z państwa, w którym odbędą się obrady, najczęściej minister środowiska albo minister spraw zagranicznych pełni funkcję prezydenta konferencji stron przez cały rok – od pierwszego dnia konferencji w jego kraju do pierwszego dnia następnej konferencji stron. Przewodniczy Biuru Konwencji Klimatycznej, które jest najważniejszym organem konwencji pomiędzy konferencjami. W 2006 roku konferencja odbywała się w Nairobi (grupa afrykańska), w 2007 na Bali (grupa azjatycka), w 2008 w Poznaniu (grupa wschodnioeuropejska), w 2009 w Kopenhadze

(WEOG), w 2010 w Cancun w Meksyku (GRULAC). Tak więc w 2011 roku organizacja przypada Afryce – stąd Durban. W przyszłym roku za konferencję odpowiada Azja, a COP ma odbyć się albo w Korei Płd., albo w Katarze – decyzja jeszcze nie zapadła.

Oczekiwania związane z poprzednimi konferencjami stron, szczególnie z tą, która odbyła się w Kopenhadze były bardzo duże, efekty tych konferencji niestety niesatysfakcjonujące. Jak będzie podczas COP17 w Durbanie?

Tego nigdy nie można powiedzieć przed konferencją, ale nie do końca zgadzam się z tezą, że efekty poprzednich konferencji były niesatysfakcjonujące. Rzeczywiście oczekiwania, zwłaszcza w odniesieniu do konferencji kopenhaskiej, były ogromne. Wydawało się, że Kopenhaga ustanowi nowy porządek świata i w pewnym sensie ustanowiła, ale o tym za chwilę. Natomiast oczekiwania wobec Cancun były bardzo umiarkowane, a efekty zdecydowanie przerosły te oczekiwania. W Kopenhadze nie udało się przyjąć porozumienia prawnie wiążącego wszystkie strony UNFCCC. Jednakże w Kopenhadze, o czym nie wolno zapominać, liderzy polityczni największych krajów świata, o największych gospodarkach porozumieli się co do zasad współpracy. W grudniu 2009 roku do Kopenhagi zjechało bodaj 112 szefów państw i rządów. Nigdy w historii, nawet na sesjach Zgromadzenia Ogólnego ONZ, świat nie był reprezentowany na takim szczeblu. Świadczy to o randze problemu. Kopenhaga udowodniła, że problem jest ważny.

Przebieg konferencji kopenhaskiej dobitnie pokazał, że stary podział świata, taki jaki przyjęto przy uchwaleniu konwencji klimatycznej w 1992 roku, a więc na kraje rozwinięte, te wpisane do Aneksu I konwencji i kraje rozwijające się, czyli te, które są poza Anekssem I, nie odpowiada już rzeczywistości. Bali Action Plan, a więc decyzja z 2007 roku utrzymał ten podział, rozdzielając emisje krajów rozwiniętych i rozwijających, ich cele redukcji-



ne, działania mitygacyjne – ograniczające emisje, adaptację, finansowanie. Jednakże w tej chwili zarówno siła polityczna, gospodarcza, jak i odpowiedzialność za emisję nie dadzą się przypisać tylko jednej grupie państw. Kraje, które w roku 1992 znalazły się w Aneksie I, a więc kraje OECD i kraje, które wchodziły w okres transformacji gospodarczej podobnie jak Polska, odpowiadają teraz za ok. 25% emisji globalnych. To za mało aby skutecznie zapobiegać wzrostowi koncentracji gazów cieplarnianych w atmosferze.

Ale to nie znaczy, że Kopenhaga pchnęła rozmowy naprzód, że udało się wyjść z impasu.

Pozornie nawet ten impas pogłębiła, ale z drugiej strony dała narzędzie i impuls polityczny, który z tego impasu pozwala wychodzić. Nie byłoby Cancun, gdyby nie porozumienie polityczne zawarte w Kopenhadze. Dlatego przy wszystkich błędach proceduralnych, które popełniono w Kopenhadze, które sprawiły, że nie osiągnięto końcowego porozumienia i że nastąpił duży kryzys zaufania pomiędzy stronami negocjacji, trzeba uznać, że Kopenhaga miała swój udział w późniejszych decyzjach. To w Kopenhadze zapadła decyzja o tzw. fast starcie, a więc o szybkich pieniądzach na 3-letnie finansowanie działań w zakresie adaptacji, mitygacji, budowy potencjału w państwach rozwijających się. Fast start to 30 miliardów dolarów, które kraje rozwinięte zobowiązały się wypłacić krajom rozwijającym się w latach 2010–2012 bez jakichkolwiek warunków. To są nowe i dodatkowe pieniądze w stosunku do innych form pomocy świadczonych już przez te państwa.

W Kopenhadze został też zadeklarowany Zielony Fundusz Klimatyczny. Ma posłużyć wdrożeniu mechanizmu finansowego konwencji. Decyzja o utworzeniu tego funduszu zapadła w Cancun. Do roku 2020, kraje rozwinięte mają zmobilizować 100 miliardów dolarów rocznie na pomoc klimatyczną dla krajów rozwijających się, a więc przede wszystkim azjatyckich i afrykańskich, chociaż i w naszej grupie jest 10 krajów, które mają taki status.

Czy w Cancun poszliśmy dalej?

Cancun spowodowało otwarcie wielu nowych ścieżek nie tylko myślenia, ale i działania. Po niepowodzeniu COP15 oczekiwania wobec Cancun były umiarkowane. To co działo się w okresie pomiędzy konferencjami też nie napawało optymizmem. Była gigantyczna ilość różnych zapisów w tekście negocjacyjnym i w zasadzie brak jasnych opcji prowadzących do porozumienia. Trzeba podkreślić z wielkim uznaniem, że to dyplomacja meksykańska, która zaangażowała się w dobre przygotowanie i w przebieg konferencji była głównym animatorem sukcesu COP16. Pamiętajmy, że stronami UNFCCC są 194 państwa. Sama logistyka kontaktów to nie lada wyzwanie, a dochodzą jeszcze względy kulturowe, językowe, które mogą sprawić, że coś co jednym wydaje się zrozumiałe, ma kompletnie inne znaczenie dla osób wywodzących się z innych kręgów kulturowych. Między innymi dlatego te negocjacje są takie żmudne i kosztowne.

Zakończyła się niedawno jesienią sesja negocjacyjna w Panamie, ostatnia sesja poprzedzająca szczyt klimatyczny w Durbanie, czy z wyników tej sesji można już coś prorokować?

Moim zdaniem wyniki tej sesji dobrze wróżą konferencji w Durbanie. W większości obszarów negocjacyjnych udało się przygotować całkiem niezłe projekty tekstów decyzji. Wymagają one jeszcze dopracowania tak, aby kiedy rozpocznie się tzw. segment wysokiego szczebla z udziałem ministrów, możliwych wariantów rozwiązań pozostało jak najmniej.

Mamy bardzo dobrą podstawę do tego, by osiągnąć pełne wdrożenie tego, co postanowiono w Cancun, by określić warunki kontynuacji Protokołu z Kioto. Mamy też wizję procesu, który doprowadzi do prawnie wiążącego porozumienia.

Jakie decyzje powinny zapadnąć w Durbanie, byśmy mogli powiedzieć, że ta konferencja zakończyła się sukcesem?

Na satysfakcjonujący wynik konferencji w Durbanie złożą się decyzje w kilku obszarach. Po pierwsze, to peł-

ne zrealizowanie decyzji z Cancun, jak mówimy żargonowo operacjonalizacja Cancun. Trzeba dokończyć prace nad Mechanizmem Technologicznym, ustanowić nowe mechanizmy rynkowe, zdolne generować jednostki kredytowe za wspieranie procesów transformacji gospodarczej w sektorach przemysłowych lub nawet całych krajach rozwijających się. Trzeba także zbudować instytucje Zielonego Funduszu Klimatycznego. Tym zajmował się przez cały 2011 rok Komitet Przejściowy, który w październiku spotkał się w po raz ostatni, przyjmując projekt decyzji w tej sprawie, która będzie rozpatrzona przez COP. Po drugie trzeba zadecydować o przyszłości Protokołu z Kioto.

No właśnie, w 2012 roku kończy się Protokół z Kioto, przyszłość tego Protokołu jest bardzo ważna szczególnie dla Polski, w kontekście przyszłości nadwyżek emisyjnych (tzw. AAUs), czyli zapasu redukcji wypracowanego przez niektóre kraje, w tym właśnie Polskę.

Oczywiście, przyszłość Protokołu z Kioto jest bardzo ważna. Dlatego decyzję w sprawie jego kontynuacji zaliczam do elementów sukcesu Durbanu.

Kwestia nadwyżki jednostek AAU z pierwszego okresu zobowiązań Protokołu z Kioto jest nadzwyczaj delikatnej natury. Wielu twierdzi, że jej istnienie w sposób bezpośredni może negatywnie wpłynąć na rynek uprawnień emisyjnych, w tym rynek europejski, a ponadto oznacza brak potrzeby ambitnego redukcji emisji do 2020 roku, bo przecież już zredukowaliśmy, a istniejąca nadwyżka zrównoważy obecne emisje. Używają oni dla określenia nadwyżki terminu *hot air* – gorące powietrze. Wynika to z przekonania, że nadwyżka nie wynika z rzeczywistych redukcji, a jedynie z załamania gospodarczego w Rosji, na Ukrainie, a także w krajach, które przystąpiły do UE po 1 maja 2004, jakie miało miejsce na początku lat 90. Wydawać by się mogło, że takiemu pojmowaniu problemu AAU będzie trudno się sprzeciwić, jednak:

■ nadwyżka wynika z treści obowiązującego ratyfikowanego traktatu międzynarodowego,

- nie wolno zapomnieć, że zarówno w Polsce, jak i Bułgarii, Rumunii, a także krajach, które dołączyły do UE po 1 maja 2004 gospodarki rozwijają się, PKB i produkcja przemysłowa są znacznie (nawet dwukrotnie) wyższe niż w końcu lat 80, a więc teza o „gorącym powietrzu” nie znajduje potwierdzenia,
- w warunkach kryzysu finansowego, każde aktywa posiadane przez państwo muszą być chronione i nie wolno lekkomyślnie z nich rezygnować,
- wartość jednostek – obecnie niezbyt wysoka, może w przyszłości rosnąć wraz ze zwiększaniem celu redukcyjnego, a środki można będzie wykorzystać zarówno na wsparcie dalszych redukcji w samej Unii – mechanizm zazieleniania – *greening* lub też wspieranie mitygacji oraz adaptacji w krajach rozwijających się.

Ta lista rozmaitych opcji wykorzystania nadwyżki AAU nie jest oczywiście zamknięta.

W konkluzjach Rady Unii Europejskiej ds. Środowiska (Rada Ministrów ds. Środowiska) przyjętych 10 października br., a zatwierdzonych przez Radę Europejską (Rada szefów państw i rządów) 23 października, jasno stwierdza się, że Unia Europejska jest otwarta na drugi okres Kioto po spełnieniu kilku warunków, związanych z tzw. integralnością środowiskową Protokołu. Postępowanie z AAU jest jednym z tych warunków, przy czym konkluzje określają, że poza wspomnianą integralnością musi ono spełniać warunek niedyskryminacji państw UE wobec państwa spoza Unii oraz zapewniać zachętę do większych niż wymagane redukcji emisji. Ponadto konkluzje nakazały kontynuację wszystkich mechanizmów rynkowych Protokołu, a tym samym nakazują zachowanie systemu AAU.

Tak więc chodzi o doszczelnienie Protokołu z Kioto.

To znaczy...

To znaczy, żeby nie powodował nazbyt łatwych redukcji. Musimy postarać się rozwiązać kwestię zarządzania nadwyżką jednostek AAU, dopracować reguły rozliczania efektów klimatycznych gospodarki leśnej tak, żeby

zaliczać jako redukcję tylko te ilości CO₂ pochłanianego przez lasy, które wynikają z planowej gospodarki leśnej. Elementem doszczelnienia ma być także reforma istniejących mechanizmów elastycznych, zwłaszcza mechanizmu czystego rozwoju – CDM tak, aby sprzyjał przede wszystkim inwestycjom w niskoemisyjny rozwój krajów zaliczanych do grupy państw najmniej rozwiniętych (LDCs – Least Developed Countries).

Unia Europejska poważnie traktuje raport naukowców z Międzynarodowego Panelu ds. Zmian Klimatu (IPCC), którzy uznają za granicę bezpieczeństwa globalny wzrost temperatury o nie więcej niż 2°C w stosunku do okresu preindustrialnego.

2°C to, zdaniem naukowców, granica bezpieczeństwa, przekroczenie której spowoduje dramatyczne, nieodwracalne skutki przyrodnicze, trwale zakłóci równowagę w atmosferze. Aby nie przekroczyć tej granicy i ustabilizować ilość CO₂ w atmosferze, wszystkie kraje rozwinięte (a Polska do nich należy) powinny do roku 2020 ograniczyć swoją łączną emisję o 25–40% w stosunku do roku 1990, a kraje rozwijające się powinny łącznie doprowadzić do zmniejszenia o 15–30% zależności między wzrostem gospodarczym a wzrostem emisji w stosunku do tzw. scenariusza BAU – *business as usual*, czyli scenariusza rozwoju bez dodatkowych działań. Do roku 2050 globalna emisja gazów cieplarnianych musi być o połowę niższa w stosunku do 1990 roku. Według raportu IPCC, oznacza to redukcję w krajach rozwiniętych o co najmniej 80%. Można więc powiedzieć, że Unia zgodziła się z rekomendacjami IPCC. Jest to stanowisko polityczne, które Rada Unii przyjęła jeszcze w 2009 roku.

Czy takie cele redukcyjne są możliwe?

W krajach rozwiniętych takie redukcje będą trudne do osiągnięcia. Do końca 2050 z Europy, USA czy Japonii nie znikną huty, elektrownie opalane węglem lub gazem, samochody napędzane paliwami kopalnymi itd. Pamiętajmy jednak, że mamy do dyspozycji tzw. mechanizmy offsetowe. Wpływ na stan atmosfery ma każda emisja, w do-

wolnym punkcie globu. Tak więc, gdziekolwiek uda się ograniczyć emisję lub uniknąć emisji, poprawiamy stan równowagi w atmosferze. Być może Europa sfinansuje przedsięwzięcia redukcyjne poza swoim kontynentem w Afryce, Azji czy Ameryce Łacińskiej, aby nimi skompensować swoją emisję. Tak odległy termin – rok 2050 będzie podlegał rozmaitym weryfikacjom. Trzeba jeszcze wielu analiz, obliczeń, badań i ciągłego monitoringu. W latach 2012–2014 odbędzie się przegląd, który pokaże jak realizujemy wszystkim cele zadeklarowane po Kopenhadze.

Nie zapominajmy jednak, że nie wszyscy naukowcy winią człowieka za globalne ocieplenie.

Podczas negocjacji zarówno w grupie negocjatorów, jak i na szczęblu ministerialnym nie rozmawia się o tym, czy wyniki badań uczonych są wiarygodne i czy dobrze się je interpretuje. Rozmawia się o tym, jak w nowej sytuacji politycznej i ekonomicznej wprowadzać skuteczne, ogólnoświatowe mechanizmy i rozwiązania prawne, jak zapewnić możliwość rozwoju krajów Afryki i Azji, w których gospodarki rozwijają się szczególnie intensywnie, jak stworzyć warunki dla znalezienia środków na zmniejszenie narażenia, a tym samym przetrwanie krajów najbardziej ubogich. Koniecznością jest tam zapewnienie dostępu do energii, bo energia pomaga lepiej zaadaptować się do warunków klimatycznych, sięgnąć głębiej po wodę, stworzyć systemy nawadniania, wdrożyć nowe technologie, zapewnić edukację itp.

Na świecie utrwała się nowy porządek ekonomiczny i polityczny, pojawiły się nowe potęgi gospodarcze. Chiny produkują już dla całego świata. Pochodzi z nich 25% produkcji światowej i mniej więcej tyle samo emisji, a w 1990 roku byli odpowiedzialni za 3% emisji (Europa miała wtedy 30% udziału w światowych emisjach, USA – 33%, w tej chwili Europa odpowiada za ok. 12% emisji).

Unia chce być liderem w walce z globalnym ociepleniem, a tak naprawdę emituje wspomniane przez Pana 12% – to przecież niewiele.



To jest i dużo i mało, dużo, bo to jednak 4,5 miliarda ton emisji gazów cieplarnianych rocznie, ale mało jeśli uświadomić sobie, że to cztery razy mniej niż co roku emitują Stany Zjednoczone i Chiny. Pamiętajmy jednak, że odpowiedzialność Europejczyków to nie tylko odpowiedzialność za emisję, ale i za konsumpcję – używamy komputerów wyprodukowanych w Chinach, chodzimy w chińskich ubraniach, jeździmy samochodami, do których części robi się w Chinach.

Ograniczyć konsumpcję w Europie? To zadanie bardzo trudne.

Ale nie możemy jej swobodnie kontynuować, musimy podchodzić do konsumpcji w sposób bardziej zrównoważony. Inne polityki unijne, chociażby polityka Europa 2020, nawiązują do polityki klimatycznej, promują model efektywnego wykorzystania zasobów, ich oszczędzania, recyklingu itd. Nie wynika to tylko z potrzeby ograniczenia ilości odpadów, ale z konieczności takiego prowadzenia gospodarki bardzo ograniczonymi zasobami, które są bardzo ograniczone, żeby nie wybuchła wojny o te zasoby. Za chwilę może się okazać, że nie tylko w ostatnim filmie z Bondem woda jest najcenniejszym surowcem świata.

Czy Unia ma sojuszników?

Unia ma sojuszników. Znakomitymi sojusznikami są kraje afrykańskie, kraje z grupy małych państw wyspiarskich. Dobrymi sojusznikami Unii są też kraje najmniej rozwinięte.

To chyba zrozumiałe, bo tam właśnie popłyną środki finansowe...

To się oczywiście wiąże ze środkami finansowymi, ale nie tylko. Te państwa doskonale rozumieją zagrożenia.

Czy największe gospodarki mogą sobie pozwolić na to, by nie słuchać innych państw?

Nie mogą się nie liczyć z głosami innych. Nikt nie chce zostać sam, nawet Stany Zjednoczone czy Indie. Muszą być podjęte jakieś działania. Żaden z krajów rozwijających się nie weźmie na siebie odpowiedzialności za fiasko drugiego okresu rozliczeniowego po Kioto.

Jak liczna będzie polska delegacja?

Delegacja polska, jak na delegację prezydencji będzie bardzo niewielka. Około 40 osób, tak więc podział pracy będzie musiał być niezwykle precyzyjny, a intensywność tej pracy będzie bardzo duża. Polska będzie wspólnie z Komisją Europejską reprezentowała całą Unię Europejską w negocjacjach. Odpowiadamy przede wszystkim za koordynację unijną, codziennie będą zwoływane spotkania na poziomie szefów delegacji, a więc na poziomie grupy roboczej Rady Unii Europejskiej do spraw środowiska. Polskich negocjatorów i ekspertów czeka ciężka praca.

Po co jedziemy do Durbanu?

Unia jedzie do Durbanu po to, żeby umocnić swoją rolę lidera globalnego, po to, aby doprowadzić do ustanowienia nowego procesu, który sprawi, że najpóźniej po 2020 roku nie tylko 15% światowych emisji będzie objęte prawnymi zobowiązaniami redukcyjnymi. Musimy ograniczyć emisje, musimy zacząć budować gospodarki niskoemisyjne i do tego potrzeba zaangażowania wszystkich krajów. Nowe porozumienie musi wziąć pod uwagę, że świat między rokiem 1992 a 2011 zmienił się, a na pewno też tak będzie po roku 2020. Trzeba go na nowo opisać i nadać nowe obowiązki poszczególnym krajom, mamy wspólną, choć zróżnicowaną, odpowiedzialność i różne możliwości. Świat trzeba poukładać na nowo.

Polska odpowiada na konferencji w Durbanie za całą unijną delegację, za warunki jej pracy, za wypracowanie wspólnego stanowiska, za pracę grup eksperckich, za pracę grupy roboczej, za przygotowanie właściwych materiałów do rozpatrzenia przez ministrów.

Mamy też obowiązek zadbać o to, aby w stanowiskach Unii były reprezentowane również krajowe interesy poszczególnych państw członkowskich. Na tym polega sztuka negocjacji – aby stanowiska były tak sformułowane, by każdy mógł z nimi żyć.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Jacek Żyśk